

MTP NIE ZNAJĄ GRANIC

W międzynarodowym świecie handlowym mówi się obecnie o „zmęczeniu”, „przesyceniu” targami. Obserwuje się dużą stagnację w rozwoju tych imprez, co wynika z nadmiernej liczby targów międzynarodowych. Za inny, istotny, powód podaje się także coraz większą powszechność długotrwałych powiązań wzajemnych dostawców i odbiorców.

Na tle tej sytuacji, znamienny jest rozwój Międzynarodowych Targów Poznańskich, dający się od prawie dziesięciu lat. Jest on, jakby zaprzeczeniem, podanej na wstępie tezy o zmierzchu „ery targów”. Co dziwniejsze, MTP są targami typu uniwersalnego, eksponującymi szeroki przekrój różnorodnych wyrobów, podczas gdy w świecie obserwujemy daleko posuniętą specjalizację targów branżowych. Co zatem wpływa na rozwój Targów Poznańskich? Wydaje się, że najważniejszą przyczyną są tu specyficzne warunki, w jakich działa nasza impreza i z których wynika ich szczególna rola.

Przyjść do świata w świecie, że targi, choć międzynarodowe, są jednostronne; na ogół dotyczą wymiany handlowej między ich gospodarzem, a pozostałymi uczestnikami. Taki właśnie charakter ma większość imprez na zachodzie. Poznań od dawna odbiegał od tej zasady, stając się głównym pośrednikiem w wymianie handlowej kupców ze Wschodu i Zachodu, jeszcze zanim te części świata rozdzieliły polityczne bariery. W specyficznych warunkach powojennych, pośrednictwo to nabrało większego znaczenia. MTP są dzisiaj targami eksportowymi nie tylko dla Polski — gospodarza, lecz również dla pozostałych krajów socjalistycznych. Działając w warunkach gospodarki planowej, impreza podlega prawom i nakazom, w konsekwencji więc ma swój odmienny styl: wystawy i oferty. Polega on na odzwierciedlaniu całego potencjału gospodarczego, na eksponowaniu ogólnych moż-

liwości eksportowych i importowych wielu państw.

Stawia to decydujący atut dla oferty MTP. Ściąga ona licznych kupców, agentów, delegacje handlowe. W roku ubiegłym np. gościliśmy 10 tysięcy cudzoziemców, trzydzieści trzy oficjalne delegacje rządowe, wielu czołowych przedstawicieli międzynarodowych sfer gospodarczych, ogółem z 78 krajów wszystkich kontynentów.

W dobie „stagnacji targowej” na świecie, charakterystyczne dla MTP jest to, iż w Poznaniu stale rośnie liczba krajów, uczestniczących w imprezie, choć nikt tutaj nie zwraca im kosztów ekspozycji, ani nie gwarantuje zakupu eksponatów, jak to nieraz bywa (choćby w Barcelonie, Izmirze czy Frankfurtach). Jeśli tuż po wojnie w MTP uczestniczyli wystawcy z 16—18 krajów, o połowę mniej, niż bywa na innych targach, dziś gościmy wystawców z 59 państw. Rzecz nie spotykana gdzie indziej, liczba rzadko osiągnięta przez Mediolan, Lipsk, Brukselę. Podstawowy trzon wystawców stanowią producenci maszyn i urządzeń technicznych oraz kompletnych obiektów przemysłowych z najbardziej rozwiniętych krajów świata.

Na Targach Poznańskich zjawiają się w komplecie międzynarodowe ugrupowania gospodarcze: socjalistycznych krajów, zrzeszonych w RWPG, oraz członków zachodnich grup EWG i EFTA. Co najważniejsze — reprezentowane są one przez oficjalne, rządowe ekspozycje. Nasze targi przestają zatem być imprezą dla „detalistów” i dla jednostronnych interesów gospodarza. — Tutaj świat handluje ze światem. Ubiegłoroczna ankieta wśród wystawców XXXI MTP z krajów kapitalistycznych wykazała, że 37,9 proc. nawiązało kontakty handlowe z innymi krajami, przy czym w ponad osiemdziesięciu proc. były to kraje socjalistyczne.

Obserwując coroczne listy wystawców, znajdujemy dalsze potwierdzenie pogłębiania się nowej roli MTP. Zmienia się przede wszystkim charakter udziału uczestników Targów. Są to, obok oficjalnych, uniwersalnych ekspozycji, oferty potężnych koncernów, dla których natychmiastowe umowy, podpisane na targach — nie są najważniejszym powodem udziału w imprezie. Od kilku lat widzi się również na MTP mniejszych producentów o wysokiej specjalizacji produkcji, nieraz jedynej w świecie.

Ich uczestnictwo w MTP, to nie zwykły grzecznościowy, lecz ścisła, handlowa kalkulacja. Po prostu na MTP trzeba być, by się liczyć nadal w świecie handlowym.

We wspomnianej ankiecie 44,6 proc. wystawców kapitalistycznych traktowało swoją ekspozycję, jako informacyjno-reklamową, nie liczyło na transakcje, zawierane bezpośrednio w Poznaniu. A wystawcy ci znaleźli się tu nie po raz pierwszy; 38 procent uczestniczyło w MTP ponad pięciokrotnie.

Ten informacyjno-reklamowy charakter uczestnictwa, to nowa prawidłowość targów. Gdyby liczyć bezpośrednie wyniki MTP dla polskiego handlu zagranicznego, byłoby one dość skromne — umowy handlowe, podpisane na Targach, obejmują bowiem 12 proc. naszego ubiegłorocznego eksportu. W ten sposób jednak liczyć nie można. W dobie dużego skomplikowania i wyspecjalizowania wyrobu, dużej konkurencji produkcyjnej w świecie, wydłuża się znacznie czas eksportowo-importowych pertraktacji. Rozmowy, rozpoczęte na MTP — finalizowane są w wiele miesięcy później, lub zaczęte przed Targami — tu są ostatecznie zakończone. Tak było np. przed dwoma laty z eksportem polskich obrabiarzek do Japonii.

Nowe zjawiska, obserwowane od kilku lat na Międzynarodowych Targach Poznańskich, pozwalają mówić o przekształceniu o ich pomysłowych perspektywach. Zmienia się jedynie charakter Targów Poznańskich. Ich dotychczasowa rola pośrednika w wymianie, ustępuje nowej funkcji: ośrodka coraz pełniejszej, powszechniejszej konfrontacji potrzeb wymiennych nie poszczególnych kupców czy krajów — lecz całych ugrupowań gospodarczych.

Można sądzić, że ta jedyna w swoim rodzaju funkcja, znów w przyszłości narzuci wystawcom nowy typ ekspozycji i uczestnictwa: poszerzy oficjalne, kolektywne wystawy poszczególnych krajów, do granic całych ugrupowań gospodarczych RWPG, EWG czy EFTA, eksponując na MTP ich wewnętrzną specjalizację. Najważniejsze, że nawet najwyraźniejsze granice tych bloków, sąsiadujących na Targach o ścianę, o ścieżkę, są otwarte w Poznaniu dla korzystnej umowy i dobrego towaru.

Jak się nazywa autobus — którym jeździsz do pracy, na wycieczkę, nad morze, w górę? JELCZ? Przeczytaj więc reportaż o nim i o ludziach, którzy go budują.

ZBIGNIEW MIKA

SPÓŁKA z nieograniczoną perspektywą

Szef wykończalni jeszcze raz zajrzał do wnętrza wozu, po czym zatrzasnął z rozmachem drzwi i dał znak kierowcy: — Tysiąc sześćsetny gotowy do jazdy.

„Jelcz” wyjechał powoli na plac, zatoczył duże koło, dodał gazu i znikł za narożnikiem fabrycznej hali. Na puste stanowisko robocze wtoczył się nr 1601.

Co dwie godziny, z punktualnością mierzoną stoperem, z bramy Jelczańskich Zakładów Samochodowych wyjeżdża błyszczący lakierem autobus. W tym roku na polskich drogach pojawi się 1200 nowych „Jelczy”, w przyszłym — 1500. 3-4 tysiące takich wozów (nie licząc „SAN-ów”), to rewolucja w naszej komunikacji i pełna niezależność od zagranicy. W samej Wielkopolsce przewieziono tymi autobusami w ubiegłym roku ponad 5 mln. pasażerów. W tym roku już prawie 3 mln.

A wszystko zaczęło się dość zwyczajnie, pod koniec 1958 roku. Trudno dziś odtworzyć, jak to dokładnie było. Powiedzmy, że tak: któregoś ranka przyszła depesza z Warszawy; wzywano dyrektora fabryki do ministerstwa. Wrócił chyba po dwóch dniach z ogromnym tekturnym rulonem pod pachą. Zaraz też zwołał naradę „sztabu” i na wstępie powiedział: — „Będziemy robić autobusy, na licencji czeskiej „Karosy”. Otrzymamy dokumentację, podwozie, instalację elektryczną i większe wytłoczki. Na początek także trochę innych części”.

Nie wiadomo było, czy się z tego cieszyć czy smucić — opowiadają dziś twórcy „Jelcza”. Ambicja skłaniała do radości, rozsądek co najmniej do rezerwy. „Karosa” — woz europejskiej klasy, a tu kadra nie-liczna, młoda (średnia wieku 22 lata!), niedoświadczona...

Przyjechali mistrzowie z Wysokiego Myta, z macierzystego czechosłowackiego zakładu, aby pomóc w uruchomieniu produkcji. Otoczyła ich gromadka gołowąsów niemal, świeżo po szkole, zielonych w życiu i zawodzie. Czesi zabrali się do roboty sumiennie i szczerze, ale nie ukrywali wątpliwości:

— Je ne znamo zda umite.

Jelczanie* trochę się zaperzali.

— Nie potrafimy? Spatrzcie — naśladowali nieudolnie język instruktorów.

— Obawa byłaby może i nie pozbawiona racji, gdyby nie ambicja ludzi — mówi jeden z inżynierów. — To ich jeszcze bardziej dopingowało. Jakby się zaczęli. Nieraz nie jedli, nie dospali, śleczeli nad planami, śledzili każdy ruch instruktorów... Zresztą co tu spoglądać do tyłu: tamto minęło — liczy się to, co dziś, co jutro, za rok.

A dzisiaj? W wielkiej fabrycznej hali, równej prawie stadionowi sportowemu — kształt przyszłego autobusu powstaje powoli. Najpierw — ożebrowanie. Potem spawacze i blacharze zlepiają ze stalowych arkuszy oraz wytłoczek większe fragmenty. Tworzy się boki, dach. Wreszcie w specjalnych przyrządach z pneumatycznymi przyciskami spawają oddzielnie dolną część karoserii, oddzielnie — górną. Dalej już montuje się obie części razem; blaszane surowe pudło zaczyna wtedy przypominać autobus. Ale do końca droga jeszcze daleka. W sumie trzeba zespawać, znitować, skrócić, zbicić, obsadzić prawie 4000 różnych dużych i małych części, nie licząc podwozia i silnika.

Hala żyje pracą dziesiątków brygad, dudnieniem blachy, łoskotem niterskich młotków, błyskiem palników. Brygada blacharzy Stanisława Rasza robi górną część szkieletu i oblawowanie. Czternastu ludzi pracuje bez słowa, zrecznie i szybko. Każdego dnia trzeba wykonać cztery komplety nadwozia. Zgrani — rozumieją się niemal na skinienie:

— Franek, lewa wytłoczka odsta-je z prawej.

* Jelczańskie Zakłady Samochodowe znajdują się w miejscowości Jelcz, powiat Olawa, woj. wrocławskie.

Franek wie, że blachy nie naciągniesz ręką; nie usuniesz błędu — blacha będzie podczas jazdy drgać i brzęczeć. Musisz więc ją „wyprowadzić”. Ale w tej branży nie ma dokumentacji czy instrukcji. Tu potrzebna niezawodna ręka, a i oka wprawnego niczym nie zastąpisz. Kładzie Franek bruchatą wytłoczkę na mechaniczny klepek, delikatnie podsuwa felerne miejsca pod silne uderzenia kafarka. Ech, fachową ręką zrobisz z blachy co tylko zechcesz.

O parę stanowisk dalej — brygada drzewiowa. Najtrudniejsza robota w całym wozie, ale i brygada najlepsza. Chłopaki młode: senior ma 30 lat, junior — 17.

„Drzwi muszą pasować na milimetr. Żadnych wyrzuteń, wykrzywień. O, proszę, tam górna część przylega, a dołem odstaje na centymetr. Fuszera. Nie przejdzie.”

Szef brygady — Stanisław Bala-wajder — liczy tylko 24 lata, ale doskonale panuje nad 30-ką ludzi. Wybitny fachowiec, w Jelczu zaczął — jak większość załogi — zaraz po ukończeniu szkoły zawodowej. Miły, inteligentny i do tego — niczym w produkcyjnej powieści — ZMS-owiec, członek partii, inicjator grupy ubiegającej się o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej.

— Brygadierski pas zdobył w 1959 roku, w Wysokim Mycie, gdzie był wraz z kilkoma innymi robotnikami i technikami na specjalnym przeszkoleniu. Zaimponował starym, od paru pokoleń metalowym mistrzom. Towarzysze czeszy mówili: „to bardzo zdolny i niesłychanie pracowity człowiek. Wszyscy wasi robotnicy, których znamy są niebawale po-jętą, w lot łapią każdą rzecz”. Za-

Dokończenie na str. 2

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Wielka Bitwa Partyzancka

Weszła ona do pięknych i bohaterów karmy walki o wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej pod nazwą bitwy w lasach janowskich i Puszczy Solskiej. Rozegrała się przed 19 laty i trwała od 9 do 25 czerwca 1944 roku. Była największą bitwą partyzancką w okupacyjnym kraju.

Front zbliżał się coraz bardziej do linii Bugu. Wiadomość o koncentracji w lasach janowskich dużego zgrupowania „komunistycznych bandytów” jeszcze bardziej zaniepokoiła hitlerowskie władze w tzw. Generalnej Guberni. W tej sytuacji u generalnego gubernatora Hansa Franka w Krakowie odbyła się narada, na której powstał plan „Wicher I” („Sturmwind I”). Ukończeniem planu miało być okrążenie i zupełne zniszczenie całego zgrupowania partyzanckiego w lasach janowskich i lipskich.

Do realizacji swego planu hitlerowcy użyli 154 dywizję pod dowództwem gen. Altrichtera, 174 dywizję pod dowództwem gen. Eberhardta, część 213 dywizji (gen. Goeschena), a poza tym — pułk policji, korpus kawalerii karmuckiej, batalion zmotoryzowany SS, 2 oddziały łączności, grupę samolotów szturmowych i rozpoznawczych i kilka jednostek pomocniczych. Nieprzyjacieli dysponował także 30 armii i artylerii. Te siły, liczące 25—30 tys. ludzi, pozwały hitlerowcom przypuszczać, że obława zakończy się ich pełnym sukcesem.

Partyzanci dysponowali: niepełną 1 Brygadą AL im. Ziemi Lubelskiej (w tym 3 kompania liniowa BCH) pod dowództwem kpt. Janacego Borkowskiego — „Wicka”, Brygadą AL im. W.

Wasilewskiej kpt. Stanisława Szelesta, oddziałem łącznikowym AL Leona Kasmana — „Janowskiego”, niewielkim oddziałem AK — NOW por. Bole-sława Usowa „Konara”, polsko-radzieckim oddz. im. J. Stalina (d-ca kpt. Mi-kołaj Kunicki „Mucha”) radzieckimi oddziałami A. Newskiego (d-ca mjr. Wiktor Karasiow), radzieckim oddzia-łem pod dowództwem ppłk. Mikołaja Prokopiuka, radzieckim oddziałem im. S. Budionnego (d-ca por. Iwan Jakow-lew), radzieckim oddziałem pod do-wództwem mjr. Wasilenki oraz ra-dzieckim oddziałami im. S. Kirowa (d-ca kpt. Anatol Nadielin) i im. A. Su-worowa (d-ca por. Sergiusz Sankow). Ogółem siły partyzanckie liczyły 3.000 dobrze uzbrojonych ludzi.

Między partyzantami znajdowała się także grupa działaczy PPR i SL, wśród których był przedstawiciel KC PPR — Hilary Chelchowski „Długi Janek”. Kierownictwo nad tą grupą objął se-krzary lubelskiego Komitetu Obwo-dowego Kazimierz Wywas (pseu-donim „Michał”). W obliczu wroga ota-czającego zgrupowanie, jednostki pol-skie i radzieckie wyłoniły wspólne do-wództwo, które objęli ppłk. M. Prokopiuk jako dowódca i jako jego za-stępca — mjr. W. Karasiow.

Mimo przynajmniej przewagi wro-ga w liczbie i uzbrojeniu, partyzanci postanowili przyjąć bitwę. Po kilku starciach zbrojnych w dniach 9—11 czerwca zajęli pozycje obronne w re-jonie Wzgórza Porytowego nad rzeką Branwią w lasach janowskich. 14 czer-wca rano — po silnym ogniu dział i moździerzy — uderzyła niemiecka piechota. Kilka razy ruszali hitlerowcy z różnych stron jednocześnie i za każ-dym razem (niekiedy dopiero po wal-ce wręcz) musieli się wycofywać na po-zycje wyjściowe. Między atakami nie-przyjacieli raził stanowiska obronne partyzantów ogniem artyleryjskim.

Poprzedniego dnia — jak pisał M. Prokopiuk w swoich wspomnieniach pt. „Na zachodnim brzegu Bugu” — par-tyzanci znaleźli przy zabitym oficerze hitlerowskim rozkaz z którego wyni-kało, że „bandyci” mają być zniszczeni w ciągu dnia 14 czerwca i że dla wezwania pomocy lotnictwa należy wystrzelić 3 czerwone rakiety, a skraj własnych pozycji oznaczyć białymi

trójkątnymi płachtami skierowanymi wierzchołkami w stronę partyzantów. Dla przerwania zaś ognia należało użyć białych rakiet. Przechwycenie tego rozkazu pozwoliło użyć partyzantom fortelu, w którego wyniku lotnictwo hitlerowskie po zbombardowaniu w po-ludnie 14 czerwca własnych pozycji do końca dnia nie wzięło już udziału w akcji. To pozwoliło partyzantom — bezsilnym wobec lotnictwa — uniknąć mierzających uderzeń z powietrza, odeprzeć ataki piechoty i nocą z 14 na 15 czerwca szturmem przedrzeć się przez obręcz okrążenia. Walcząc nie-usłannie ze ścigającym wrogiem par-tyzanci dotarli do Puszczy Solskiej, gdzie zatrzymali się dla odpoczynku i przy-jęcia zrzuconej broni i amunicji. 21—24 czerwca zostali ponownie okrążeni przez wroga realizującego już plan „Sturmwind II”. Ale i ten drugi plan spa-ł na panewce. Nocą z 21 na 22 — w myśl wspólnej decyzji — polskie jed-nostki AL i BCH przełamały linie nie-mieckie, wróciły w lasy janowskie, a oddziały radzieckie przerwały się w nocy z 23 na 24 i ruszyły w kierunku Karpat. Natomiast zgrupowane w Puszczy Solskiej miejscowe oddziały AK pod dowództwem mjr. „Kalinę”, który nie chciał przystać na propozycję przy-łączenia się do oddziałów AL i BCH i partyzantów radzieckich, zostały przez hitlerowców całkowicie zniszczone.

Bitwa w lasach janowskich i Puszczy Solskiej, która przez 2 tygodnie wią-zała niespotykane w tego rodzaju akcjach siły wroga, zakończyła się dużym sukcesem partyzantów AL i ra-dzieckich. 25 czerwca Niemcy zanie-chali dalszej akcji. Zmusiła ich do tego i postawa partyzantów, i rozpoczęła 26 czerwca ofensywa radziecka na froncie białoruskim. W sile przeszło 3 dywizji na próżno starali się zlikwidować 10-krotnie mniejsze liczebnie siły partyzanckie. Stracili 2—2,3 tys. zabi-tych. W jednym tylko dniu — 14 czerwca ich straty wyniosły około 1500 zabitych i ponad 2000 rannych. Tego dnia poległo 105 partyzantów, 24 zo-ginęło, a 107 odniosło rany.

Te liczby pozwalają uprzytomnić sobie rozmiary bitwy i jej zna-czenie militarne. Stokroć jednak więk-sze było znaczenie moralne tego boju, podobnie zresztą jak i całego ruchu wyzwolenczego. Inicjatorką tego ruchu była PPR — jedyna partia, stojąca konsekwentnie od pierwszych dni swego powstania w styczniu 1942 roku aż do chwili wypędzenia wroga z kra-ju, na gruncie bezpardonowej walki z najeźdźcą, odrzucającą teorie „sta-nia z bronią u nogi” i dążąca do stwo-rzenia ogólnonarodowego frontu wal-ki o wyzwolenie narodowe i społeczne.



niebieska myszka

Zabrzącał telefon. Zanim jeszcze podniosłem słuchawkę, czułem, że to Hubert Makiawel. Nie omyliłem się. Wrócił wczoraj późnym wieczorem; byłem pierwszym człowiekiem, do którego dzwonił. Tak mnie zapewniał. Ale mógłbym być przysięgą, że to samo wmałwia dwudziestu innym kumpłom.

— Nie mogłem się doczekać powrotu. Diablenie było mi źle bez ciebie. Kupę spraw trzeba omówić! — zapewniał głosem czułym i przyjacielskim.

— Oczywiście, oczywiście. Czy wiesz o czym mówiła mi wczoraj Koślawa Hiperbola? Jak ci powiem, to sądzisz. Chociaż właściwie nie powinienem ci nic mówić — dałem słowo honoru. Wybierzemy się na kieli... — Przy ostatnim słowie ugryzłem się w język. Zapomniałem, że przecież Hubert wrócił z kuracji odwykowej. Ale on słuch miał szczególnie czujny.

— Co to, to nie. Wyleczyli mnie raz na zawsze. Nigdy więcej!

— Cieszę się bardzo, że z tym skończył. To było bez sensu. Noc w noc!

Na krótką chwilę w telefonie zapanała cisza. Hubert miał coś na końcu języka; czułem to przez skórę. Nie chciałem mu jednak niczego ułatwiać.

— No, a Koślawa Hiperbola... co mówiła? Czy o mnie?

— Dałem przecież słowo, że nikomu nie powiem.

— Na pewno o Baloniaku. Że to moja wina. Kiedyż ta zgaga przestanie wreszcie rozrabiać!

Teraz z kolei ja zamilkłem. Korciło mnie, aby go trochę podrażnić. Należało mu się to choćby za Baloniaka; wyleciał przez niego jak amen w pacierzu. Makiawel był nie dościgłym specem od podstawiania nóg. A przy tym ileż obłudy tkwiło w tej jego podlanej alkoholem duszyczce.

— No więc co mówiła Hiperbola?

— Hubert nie umiał już dłużej powstrzymać ciekawości. — O Baloniaku?

— O Baloniaku. Ale nie tylko o nim!

— Że to przeze mnie, co?

— Za dużo wymagasz, Hubertku. Przecież...

— Wiem, wiem, dałeś słowo honoru.

— No właśnie!

Krótkie chrząknięcie świadczyło, że Makiawel szuka nowych sposobów, aby coś ze mnie wydobyć. Nie umiałem powstrzymać śmiechu. Śmiałem się bezgłośnie do własnego odbicia w lustrze; wyobrażałem sobie jego zmarszczone czoło i zwięzione ze złości oczy.

— Słuchaj, Emil! — Ze słuchawki prawie ściszał miód.

— Słucham cię, kochany.

— Wiesz, Emilu, co? Baloniak, Baloniakiem — jechał go sek. Ale o kim ona jeszcze mówiła?

— Ecn, co ci tam, babskie ploty. Kto by na to zwracał uwagę!

— Masz rację. Tylko, że jak Hiperbola coś bierze na język, od razu całe miasto...

— To prawda!
— Sądzisz tak samo? — Oczekiwałem widać, że zaprzeczę; stąd jego niepokoje.

— Hiperbola wie zawsze, co w sprawie piszczy. Powinna pracować w wywiadzie, a nie być aktorką!

— Też mi aktorka! — Hubert krzyknął piskliwie jak zwykle gdy trząsała nim wściekłość. — Przecież ta zoła tylko scenę zamiata. Elektroluks, a nie aktorka!

— Przesadzasz, jak zwykle przesadzasz. Nogi ma rzeczywiście felerne. I z charakterem też u niej nie najlepiej. Ale grać to ona umie. Przypomnij sobie „Intrygę i miłość”. Albo „Nore”. To była naprawdę wielka sprawa!

— No więc jak będzie, Emil, powiesz czy nie?

— O co ci chodzi?

— Nie udawaj Greka. Co ona jeszcze nagadała? Nie było mnie trzy miesiące. Chyba się nie dziwisz, że chcę być na bieżąco.

— Słuchaj Hubert, słyszałeś, że Dzinka znów zaszła? Ma dziewczynę na szczęście.

— Szczęście to ona ma, fakt. Ale wracając do rzeczy: co Hiperbola?

Czułem, że właśnie nadszedł czas na psychologiczną pauzę; odliczałem w myśli do dziesięciu; w połowie liczenia Makiawel przerwał mi jednak niecierpliwie.

— Powiedz że wreszcie!

— Mówiła, że to ty, zanim wyjechałaś na leczenie, zdażyłeś jeszcze wykończyć dyrektora!

— Cha, cha, cha — Cha, cha, cha

— Cha, cha, cha!

Śmiech przeciągał się; przechodził z tonów niższych na wyższe — i na odwrot. Uszy mnie już bolały od tej kaskady. Odłożyłem słuchawkę na biurko i czekałem aż się zmęczy. Wreszcie umilkł.

— Czy to już wszystko?

— Nie całkiem.

— Powiedz!

— Nie mogę. Dałem jej, bądź co bądź, słowo honoru!

Makiawel zamilkł. Zdawał już sobie pewno sprawę, że więcej ode mnie nie wydobędzie. Przebiegłem szybko w pamięci kumpłi, do których będzie teraz wydzwaniał, aby ich dalej ciągnąć za język. Chciałem już odłożyć słuchawkę na widełki, gdy znów usłyszałem jego śmiech, beztrojski jakiś i całkiem inny niż przedtem.

— Wylaził spod tapczanu. Biała myszka! — zawołał radośnie.

Wstrząsnął mną lekka dreszczka. A więc zaczęło się na nowo!

— Czy sam jesteś w domu?

— A dlaczego pytasz? Jestem z Gabrysią. Odrabia właśnie lekcje w drugim pokoju. Strasznie jest śmiesz na ta myszka. Bielutka, tylko ogon ma długi i różowy. Wychyla teraz łepkę spod tapczanu. Szkoda, że tego nie widzisz!

— Jezus, Maria!

— Co z tobą, Emil? Nigdyś w Boga nie wierzył...

— Tak... tak, nie wierzyłem... A kiedy wróci twoja żona? Dawno wyszła?

— Nie wiem. Ale wróci chyba nie przedko. Zawsze jak wylazi z domu, to potem doszukać się jej nie można. A masz jakiś interes do niej? Słuchaj, Emil, druga myszka! To kapitał!

— Hubert, wiesz co? Powiem ci o czym gadała jeszcze Hiperbola. Wszystko opowiem dokładnie, słowo w słowo.

— Emil! Emil! Ja chyba zwariowałem! Jedną z tych białych mysek zmieniła kolor. Jest teraz niebieska. Przecieram oczy, ale ona ma wciąż sierść niebiesciutką. Co za barwa! Istne чудо!

— O Boże! — jęknąłem — Tam przecież dziecko!

Wciążając w biegu marynarkę wy padłem na ulicę. Akurat przejeżdżała pusta taksówka. Z trudem łapiąc oddech wykrztusiłem adres Makiawela.

— Cieszę się bardzo! — przywitał mnie w drzwiach spokojny i uśmiechnięty. — To ładnie żeś do mnie przyjechał! — Otarł palcem łzę która ściekała mu po policzku. — Zawsze wiedziałem, żeś prawdziwy przyjaciel!

Obrzuciłem go badawczym spojrzeniem. Ani trochę nie wyglądał na zalanego.

— Czy... czy twoja żona już wróciła?

— Jeszcze nie. Ale ty chyba nie po to, żeby...

— Ależ skąd! — zaprzeczyłem gorąco — Ja do ciebie!

— No to chodźmy do pokoju. Pokażę ci myszki. Takich cudów dawno nie widziałeś.

Kiedy przekraczałem próg pokoju całe moje ciało pokrywała gęsia skórka. Język miałem przygryziony, nie potrafiłem opanować szczykania zębów.

— Usiądź tutaj! — Hubert wskazał mi głęboki leniwieci napręciwo tapczana i cicho gwizdnął. Rozjeżdżałem się po pokoju szukając pustej butelki. Nigdzie nie było jednak śladów po wodce.

— Chcesz kielicha? — spytał podchwytyjąc moje rozbiegane spojrzenie. — Sam nie piję, ale dla gości...

— Nie, nie, skądże. Całkiem mnie odrzuciło od alkoholu!

W tym momencie koło buta zobaczyłem malenką, białą ciółko. Krzyknąłem przeraźliwie i zasłoniłem oczy.

— Co tobie, Emil? Myszki się boisz? O, patrz tutaj! Pod tapczan. Ta niebieska wychyla właśnie łepkę. Czy nie śliczna?

— Nie chcę patrzeć!

Głos mój musiał brzmieć naprawdę histerycznie, bo zanim odsoniłem twarz usłyszałem pytanie Gabrysi.

— Tatusiu, czy coś się stało?

— Nic, nic, córeczko. Chodź tu do nas!

Opanowałem się i spojrzałem pod tapczan.

— Ależ Hubert, ona jest naprawdę niebieska!

— Przecież ci mówiłem. Och, ty niedowiarku, niedowiarku!

Drżący głos Gabrysi przerwał nam rozmowę. Stała w drzwiach swego pokoju z pustym pudłem w ręku.

— Myszki mi uciekły. Przegrzyły wieko i uciekły. Takie były miłe, bielutkie...

— Nie płacz Gabrysiu. Są tu twoje myszki. Tylko, że jedna jest niebieska!

— Nie żartuj, tatusiu. Obie były białe. Nie ma niebieskich mysek!

No to sama zobacz!

Makiawel wskazał córeczce niebieski pyszczek, który znów wysunął się spod tapczana. Dziecko podbiegło do szerokiego mebla i położyło się na podłodze. Myszka bez lęku wgramoliła się po jej małej piastce aż do ramienia.

— Tatusiu, tatusiu, przecież to farbka do bielizny. Cała torebka się rozsypana! A mówiłam, że nie ma niebieskich mysek?

— Nie ma? Naprawdę nie ma? Jaka szkoda! — W jego oczach znów zaskłiły się łzy. — A teraz idź do pokoju. Nauki przerywać nie wolno. A ty, Emilku, opowiedz wreszcie do końca: co jeszcze mówiła Hiperbola?

— O Boże! — jęknąłem — Tam przecież dziecko!

Wciążając w biegu marynarkę wy padłem na ulicę. Akurat przejeżdżała pusta taksówka. Z trudem łapiąc oddech wykrztusiłem adres Makiawela.

— Cieszę się bardzo! — przywitał mnie w drzwiach spokojny i uśmiechnięty. — To ładnie żeś do mnie przyjechał! — Otarł palcem łzę która ściekała mu po policzku. — Zawsze wiedziałem, żeś prawdziwy przyjaciel!

Obrzuciłem go badawczym spojrzeniem. Ani trochę nie wyglądał na zalanego.

— Czy... czy twoja żona już wróciła?

— Jeszcze nie. Ale ty chyba nie po to, żeby...

— Ależ skąd! — zaprzeczyłem gorąco — Ja do ciebie!

— No to chodźmy do pokoju. Pokażę ci myszki. Takich cudów dawno nie widziałeś.

Kiedy przekraczałem próg pokoju całe moje ciało pokrywała gęsia skórka. Język miałem przygryziony, nie potrafiłem opanować szczykania zębów.

— Usiądź tutaj! — Hubert wskazał mi głęboki leniwieci napręciwo tapczana i cicho gwizdnął. Rozjeżdżałem się po pokoju szukając pustej butelki. Nigdzie nie było jednak śladów po wodce.

— Chcesz kielicha? — spytał podchwytyjąc moje rozbiegane spojrzenie. — Sam nie piję, ale dla gości...

— Nie, nie, skądże. Całkiem mnie odrzuciło od alkoholu!

W tym momencie koło buta zobaczyłem malenką, białą ciółko. Krzyknąłem przeraźliwie i zasłoniłem oczy.

— Co tobie, Emil? Myszki się boisz? O, patrz tutaj! Pod tapczan. Ta niebieska wychyla właśnie łepkę. Czy nie śliczna?

— Nie chcę patrzeć!

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Serie wydawnicze

Znamienne, jak właśnie serie wydawnicze znajdują olbrzymie powodzenie. Zaspokajają z jednej strony pasję zbieractwa, z drugiej dzięki trafnemu doborowi idą naprzeciw zainteresowaniom, spełniają funkcję poznawczą. Każde niemal wydawnictwo posiada kilka serii, każda z nich na swój sposób jest cenna. Dziś zajmę się edycjami tego typu dwóch tylko wydawnictw, PIW-u i „Ossolineum”.

A więc poetyczna seria „celofanowa” PIW-u. Dwie nowe pozycje. „Wybór poezji” Jana Andrzeja Morsztyna, to trafne w doborze przypomnienie twórczości poety baroku, przedstawiciela pełnego sprzeczności w. XVII, dyplomaty i subtelny znawcy sztuki. „Poezje” Jerzego Lieberta, również w wyborze, wprowadzają nas w twórczość tego zmarłego młodo w r. 1931 poety, którego postać związała się tak silnie z żywą do dziś legendą, poza którą ginał często jego cenny, oryginalny dorobek.

Jest rarytas i w serii „Z jedno- rożcem”, mianowicie piękna, pełna lirycznego uroku nowela Luigi da Porto „Romeo i Julia” utwór, którego motyw, werońska tragedia kochanków, stał się pośrednim źródłem szekspirowskiego dramatu.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

Seria KIK-u, gdzie otrzymaliśmy niedawno lansowany już tutaj „Gambitt” Faulknera, przynosi obecnie w przekładzie Kazimierza Iłakowiczówny powieść pisarza austriackiego Heimito von Doderera „Każdy może być mordercą”. Jest to dobrze wyważona w konstrukcji, wsparta o fabularny nurt kryminalny, subtelna zarazem próba ukazania istotnych motywów ludzkiego postępowania, narzutów sztucznego niesamodzielnego życia, mogących w konsekwencjach doprowadzić do pełnych dramatu tragedii.

I jeszcze dwie książki PIW-owskie. W serii „Powieści XX wieku”, otrzymaliśmy Maksyma Gorkiego „Artamanow i synowie”, historię trzech pokoleń kształtującej się rodziny burżuazyjnej, ukazaną przez analizę ludzkich postaw i mechanizm działania niektórych środowisk. W drugiej serii, „Bibliotece arcydzieł”, znajdujemy powieść „Niels Lyhne” Jens Peter Jacobsena, w przekładzie Marii Dąbrowskiej. Jest to powieść biograficzna wybitnego duńskiego pisarza drugiej połowy XIX wieku, ukazująca konflikt młodego człowieka, z jednej strony pozostającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-

stającego pod wpływem różnych czynników romantyzmu i marzycielstwa, z drugiej przez do-